

HOMO SAPIENS *)

Dawniej walczono tylko o duszę człowieka, dzisiaj walczy się także o jego ciało, porównując jego kościec ze szkieletami kopalnymi, by się przekonać czy się da między nimi wykreślić ciągłą linię rozwojową. Filozof wobec tekstu Pisma św. i referatu o kształtowaniu człowieka może od siebie wprowadzić tylko dwie uwagi: jedna jest ta, żeby unikać antropomorfizmu w formułowaniu czynności Boga, drugą jest ta, że trzeba unikać płaskości, przypominającej opowieść Sabały o lepieniu ciała ludzkiego. Tomista pójdzie za wskazówką św. Tomasza także wtenczas, kiedy chodzi o ciało ludzkie, będzie rozstrzygał związane z nim zagadnienia na podstawach ściśle naukowych, przyrodniczych i paleontologicznych (S. th. I q. 99, a. 1). W walce o człowieka ważniejszą jest ta część, gdzie się porusza sprawę duszy ludzkiej, ale i tu można w podwójny sposób postąpić, bo albo się bez żadnego ryzsztunku wkroczy w dziedzinę metafizyki, albo też najpierw zbada i te funkcje psychiczne u człowieka, które spotykamy także w świecie zw. zwierzęcym, i te, których tam napróżno szukamy. Istnieje tu to niebezpieczeństwo, że można w człowieku izolować jego życie duchowe od reszty życia psychicznego, zniekształcając tym samym rzeczywistość, bo chyba nie spotykamy u niego takich funkcji duchowych, które by się w jakiś sposób nie wiązały z aktami psychicznymi i zmysłowymi. Kto tutaj dzieli, ten rzeczywistość zniekształca, a nawet zabija. U św. Tomasza bywa inaczej, bo tam myśl wiąże się z wyobrażeniem, a wola wybrzmiewa w życiu uczuciowym, wzruszeniowym. Zrobiwszy to zastrzeżenie, możemy tym swobodniej mówić o funkcjach psychicznych u człowieka, których w świecie zwierzęcym nie

*) Tygodnik Powszechny, r. 1947, nr 10.

spotykamy. — Zdaje się czasem, jakoby stawał się apologetą i teologiem od razu ten, kto mówi o życiu duchowym u człowieka. By się z takich przyzwyczajęń wyleczyć, wystarczy wziąć w rękę Protagorasa w pięknym przekładzie prof. Witwickiego i poczytać, co ten wielki sofista opowiada w języku mitologicznym o powstaniu człowieka. Nieprzezorny Epimeteusz rozdał już wszystkie dary ziemskie między przedstawicieli poszczególnych gatunków zwierzęcych, ale został w głębinach ziemi jeszcze człowiek, o którym całkowicie zapomniano. Wtedy to Prometeusz uratował sytuację, wykradając bogom mądrość i ogień, by nimi obdarować czekającego na swoją kolej człowieka. Dostał mądrość rodzicielkę nauki i sztuki, ale brak mu jeszcze było zmysłu społecznego, brak mu było wstydu i poczucia prawa. Już teraz sam Zeus wypełnił braki, robiąc z człowieka istotę społeczną. Czytajmy teraz, z tym mitem w pamięci, jakikolwiek dialog Platona, jakikolwiek traktat Arystotelesa, a zobaczymy wszędzie i zawsze, że człowiek występuje tam jako mędrzec, *sapiens* i jako istota społeczna.

Nie był apologetą stary Protagoras, kiedy wysunął na pierwszy plan mądrość i głęboką tendencję społeczną w duszy człowieka jako dwie jego zasadnicze cechy. Zdziałał stary sofista jeszcze więcej, udowodnił, że sam posiadał duszę młodą, twórczą, bodaj czy nie po raz pierwszy w Grecji zajął się w sposób głębszy istotą ludzkiej kultury.

I.

Źle by było, gdyby się chciało na zaostrome dzisiaj zagadnienie odpowiedzieć tylko greckim mitem i starzyzną myślową. Sięgamy do myśli starych nie dlatego, że stare, ani do nowych dlatego, że nowe, lecz do jednych i drugich dlatego, że prawdziwe i wiecznie żywotne. Dwie drogi prowadzą do wyodrębnienia życia duchowego człowieka od całej reszty świata psychicznego na ziemi: jedna jest krótsza, druga dłuższa, jedna wychodzi z kultury i poprzez nią naprzód się posuwa, druga wychodzi z właściwych człowiekowi aktów psychicznych, by na ich analizie oprzeć zgodne z nimi wnioski.

Wstąpmy na pierwszą drogę znowu pod znakiem niezapomnianego Protagorasa. Pojmował on bowiem kulturę raczej jako żywy nieprzerwany nigdy prąd, idący poprzez ludzkość, aniżeli jako zastygłą w sobie sytuację życiową. Można pojąć kulturę jako całość wytworów ducha ludzkiego, to prawda, ale jest to ujęcie statyczne, a pozostaje jeszcze drugie, może ważniejsze, dynamiczne, to mianowicie, które wskazuje na kulturę jako nieustanny prąd, gdzie ciągle się coś rodzi, na nowo rodzi z geniusza ludzkiego, by do zdobyczy dodawać zdobycze i na miejsce przeżytków wprowadzać świeże, rodzajne wartości. Źle by było, gdyby w prądzie kultury zmieniało się wszystko, a również źle, i rozpaczliwie nudno, gdyby się nic z miejsca nie ruszało. Dopiero teraz możemy sobie postawić pytanie, kto znajduje się w żywym prądzie kultury, kto go tworzy, kto go rozumie, kto asymiluje i przekazuje przyszłości. Na to mamy tylko jedną odpowiedź: człowiek, *homo sapiens* i istota społeczna kulturę tworzy, rozumie, asymiluje i z pokoleń w pokolenia utrzymuje jej życie. Cała reszta świata martwego i żywego, służy mu jako tworzywo i narzędzie, ale nigdy z nim jako czynnik równy z równym nie buduje.

Tylko człowiek kulturę tworzy. Czy z ostatecznej potrzeby, z nędzy i bólu? Nieraz tak, ale jeszcze częściej z wielkiej miłości dobra i piękna i prawdy. Nawet wtenczas, kiedy tworzy z bólu i z ostatecznej potrzeby, tworzy w istocie dlatego, że coś kocha, że kocha życie nad śmierć, prawdę nad kłamstwo i błąd, dobro nad zło, piękno nad brzydotę. Znowu by tu zabijał, kto by dzielił, a dzieli, kto odrywa myśl od miłości, rozum od woli, zamysł od wewnętrznych i zewnętrznych narzędzi, psychikę wyższą od niższej. Nie zabija jednak, kto odróżnia, wyodrębnia, by tym lepiej zrozumieć, jak część żyje w całości a całość w częściach. Biję nam serce, kiedy czytamy sonet Michała Anioła, gdzie wyznaje, że u niego miłość z młotem i dłutem w ręku, wydobywa żadaną postać z marmuru. Jeszcze wyżej i szerzej sięgnął Platon, znawca twórczych impulsów, kiedy powiedział, że Bóg wyprowadził świat z bezkształtnego tworzywa w uporządkowany kosmos z czystej swej dobroci. Sięgnął wyżej i szerzej, kiedy w Sympozjonie każe

się wznosić erosowi coraz wyżej i wyżej, a na każdym wyższym poziomie szeroko i jak najszerzej rozłożyć swe skrzydła, by nimi objąć każdą twórczą siłę. Eros platoński przebija się w człowieku poprzez wszystkie warstwy jego psychiki, sięgając aż do szczytu duszy, tam, gdzie pali się myśl i płonie wola najczystszym płomieniem. Ze szczytu idą według Platona najsilniejsze uporządkowane impulsy twórcze, a na dole w oderwaniu od góry rodzi się anarchiczny szal. Z miłości i mądrości swojej poprzez wszelkie niedole istnienia przebija się człowiek do tej lub innej rzeczywistości, żeby ją zmieniać, przerabiać na swe narzędzia, symbole, znaki, wyrazy komunikacyjne z tymi, którzy razem z nim żyją lub dopiero po nim nastąpią. Jedne z jego wytworów zmarnieją, okażą się niepraktycznymi, inne pozostaną jako błogosławione dziedzictwo dla przyszłych pokoleń poprzez całe okresy takiego lub innego kamienia, takiego lub innego spiżu, żelaza, pary wodnej, elektryczności, wyzwolonej energii atomowej. Jedne z jego myśli pójdą razem z nim do grobu, ale inne utrzymają się w żywej pamięci, albo przejdą w takie lub inne pomniki pisane lub rzeźbione, kute, malowane, bo poczęły się z mądrości i miłości jako najczystszych swych źródeł.

Tylko człowiek kulturę tworzy i tylko on ją rozumie. Przez znaki, symbole, przez żywą mowę i pismo obcuje człowiek z człowiekiem, duch z duchem, bez względu na odległość przestrzeni i czasu. Mogą się czasem nie zrozumieć, ale mogą się porozumieć, by przez wspólną pracę do zrozumienia się dostać. Odczuwa człowiek niepokój, ilekroć spotyka ludzkie znaki z teraźniejszości i przeszłości, a nie może dojść do ich zrozumienia. Zaczęły pod koniec XVIII wieku niepokoić i zadreć człowieka egipskie hieroglify i perskie zapiski klinowe, aż wreszcie myśl Champoliona i Rawinsona przedarła się przez znaki do odległego wiekami człowieka, by go zrozumieć w jego postawie wobec nie przерwanego prądu kultury. Patrzył Champolion na hieroglify jako na znaki, które poza siebie na coś innego wskazywały, patrzył na nie, jako na jedną podstawę stosunku, który się opierał ponadto na drugiej, nieznannej jeszcze podstawie, patrzył na nie, jako na symbole, które pro-

wokowały ludzką myśl do odgadnięcia przedmiotu symbolizowanego. Gdy się to Champolionowi powiodło, to chyba był szczęśliwszym od niewidomej Heleny Keller, która z dłonią pod strumieniem wody wydobywanej przez pompę, zrozumiała nagle, że wpisywany jej w drugą dłoń przez Miss Sullivan znak oznacza tę właśnie wodę, a nie co innego. Zrozumienie znaków zostawionych przez dawną kulturę w żywym słowie, w piśmie lub druku czy w dziele sztuki jest jedną z naczelných funkcj i zadań nauk humanistyczno-historycznych.

Pierwszy wybuch radości intelektualnej i samego intelektu zjawia się u dzieci z chwilą, kiedy rozumieją, że każda rzecz ma swoją nazwę i zatruwają życie swym rodzicom, pytając się ciągle, jak się to lub owo nazywa. Ruszyła ich myśl z miejsca i nie zdając sobie z tego sprawy, poznają wielką dziedzinę kultury swego narodu.

Tylko człowiek kulturę tworzy, tylko on ją rozumie i poznaje, tylko on ją asymiluje. Badania przeprowadzone nad przyswajaniem sobie obcej myśli dowiodły, że różne bywają jej losy w duszy asymilatora. Raz staje na jej peryferii i głębiej się nigdy nie dostanie, drugi raz zapadnie się w najgłębszą jej komorę, zaspokoi jej tęsknotę, rozbudzi tęsknotę dalszą, silniejszą i bogatszą, rozpali miłość lub nienawiść. Co się dzieje z poszczególnymi myślami, to się powtarza z utworami literackimi, z dziełami muzyki lub sztuki plastycznej. Niektórych dzieł lub książek nikt nie reklamował, a jednak z triumfem idą z rąk do rąk, z duszy do duszy, by stanąć w samym ognisku powszechnego zainteresowania. Książka budzi nieraz człowieka z martwych, uzdrawia go, umacnia i do takiego lub innego prowadzi zwycięstwa. Kto asymiluje w ten sposób wziętą z zewnątrz treść, ten się z nią utożsamia, uznaje za swoją i pod jej wpływem do własnej zrywa się twórczości. Toteż asymilacja zbliża się w swej istocie do tego procesu, któryśmy na początku nazwali twórczością, bo tu i tam pojawia się nie tylko myśl i zrozumienie, ale także ta miłość, która każe malować, rzeźbić, badać i budować. Istnieją w kulturach składniki żywe i martwe, bo jeżeli jedne potrafią się dostać do głębokiej komory duszy gdzie pali się

miłość, to inne zostają na jej powierzchni, na peryferii, zdobywając dla siebie zaledwie zrozumienie. Jedne idą poprzez duszę w ogólnym prądzie na dalsze pokolenie, jako ich wewnętrzne motory, a inne idą do muzeów i ich gablot, jako zastygłe pomniki przeszłości. Martwymi są dla każdego pokolenia ludzkiego niektóre składniki z odziedziczonej kultury, ale martwą w całości swojej jest ta kultura dla psychiki jakiegokolwiek zwierzęcia.

Tylko człowiek kulturę tworzy, asymiluje i tylko on przekazuje ją w spadku przyszłym ludzkim pokoleniom. Gdyby się zapytać w jaki sposób dokonuje się przekaz bogactw duchowych z przeszłości to na to odpowie nam hasło tomistyczne: *conservatio est continua creatio*, kto chce kulturę zachować, ten musi ją ciągle tworzyć i rozbudzać duszę na jej asymilację.

W micie Protagorasowym Prometeusz wykradł dla człowieka mądrość a Zeus dodał do niej poczucie prawa i zmysł społeczny. Należałoby tutaj zwrócić się do społecznego życia, do jego instytucyj, by jeszcze raz udowodnić, że i tu człowiek z wewnętrznej swej konieczności, z myśli i miłości, z natury swojej organizację społeczną tworzy, poznaje, asymiluje i następującym po sobie pokoleniom w dziedzictwie oddaje. Także tutaj zachowuje, kto tworzy, wiecznie tworzy byleby w coraz szerszej i głębszej mierze urzeczywistniało się dobro pospolite. Jeszcze silniej aniżeli w poprzedniej dziedzinie należy tutaj zaakcentować, że rodzina, naród lub państwo muszą dostać się w najgłębszą komorę duszy i serca człowieka, bo nie tylko naród asymiluje jednostkę, lecz jednostka asymiluje naród i państwo, ale nie potrafi tego nigdy dokonać, jeżeli państwo lub naród znajdują się tylko na peryferii jej duszy.

Obydwie dziedziny kultury otrzymują nowe naświetlenie ze światopoglądu, z jakim się spotykają w duszy tej samej jednostki. Inny kształt przyjmie ostatecznie ich struktura, kiedy duch będzie wchodził w światopogląd, a inny, kiedy ze światopoglądu będzie wykluczony. Może być wykluczony ze światopoglądu materialistycznego, a jednak przez to samo w samym człowieku nie zgaśnie, nie zginie, i nie zdając sobie z tego sprawy on, a nie kto inny, światopoglądy materialistyczne

buduje. Zamknięte są bramy teoretycznego myślenia dla zwierzęcia, wykluczona jest dla niego, możliwość wątpienia i spekulacji lub budowania metod na coraz ściślejsze ujęcie rzeczywistości, bo ono czuje się sytym i szczęśliwym, skoro zaspokoi swe potrzeby biologiczne jednostkowe lub gatunkowe. Gdziekolwiek jest życie, tam idzie zmiana za zmianą, przynosząc ze sobą niepokój dla psychiki, w której się dokonuje. Także w psychice zwierzęcia budzą się niepokoje, rodzą się bóle, ale nieskończenie daleko im do tych, które się pojawiają w duszy ludzkiej, skoro się tylko wzniesie na wyżyny teoretycznego myślenia.

II.

Jeżeli długą jest już pierwsza droga do ducha poprzez zagadnienie kultury, to jeszcze dłuższą i mozolniejszą przez drobiazgowo swe badania jest droga druga. By udowodnić, że duch dzieli świat ludzki od świata poza-ludzkiego, trzeba wyjść z olbrzymiej dziedziny analitycznych badań współczesnej psychologii. Chociaż droga ta jest dłuższą i dzieli losy dzisiejsze psychologii, posuwając się wśród jej kryzysów raz na lewo, drugi raz na prawo, to zaznaczmy tu tylko ogólnie, jakie są główne jej etapy.

Powiedzmy więc, że przynajmniej nowe, podstawowe badania psychologii wyższych aktów psychicznych powstały pod wpływem faktycznych rozmyślań nad wytworami kultury. Sensualistycznie atomizująco nastawiona była psychologia doświadczalna. Była nastawiona sensualistycznie, gdyż pod wpływem dawnej tradycji i nowej wiedzy przyrodniczej nie schodziła z widnokregu dawna fikcja Condillaca. Ciągłe stawał przed oczami model ludzki, w którym zjawiały się po kolei różnej jakości czucia na to, by się ze sobą kojarzyć i rozkojarzać. Przeciw tej opętańczej fikcji, wystąpił we Francji Binet, w Niemczech Külpe, wychodząc z rozmyślań nad wytworami ludzkiej kultury. By zrozumieć system filozoficzny Spinozy, Hegla czy Marksa trzeba myśleć, a nie tylko kojarzyć. Systemy takie zostały zbudowane przez myśl i stały się przedmiotem nowej myśli. Jeżeli człowiek

faktycznie rozumie Spinozę czy Marksa, jeżeli faktycznie systemy filozoficzne tworzy i rozumie, to w tym dowód, że nie zgasła w nim myśl różna od czucia, nie znikła w nim myśl, która posuwa się w nim naprzód według innych praw i na innych torach, aniżeli te, o których mówi psychologia wrażeń i skojarzeń. W związku z tym założeniem pozostawały metody badań, bo chodziło o to, ażeby uwydatnić jak najsilniej przypuszczalny akt intencjonalny myśli od towarzyszących im czuć i wyobrażeń. Nawet wyobrażenia odtworzone są w porównaniu z myślą czymś naocznym, intuicyjnym, plastycznym, zasłaniając przez to sobą trudno uchwytnie akty myśli. Sukces jest pełniejszy, kiedy się zmusi przez odpowiedni chwyt wyobrażenie do przekształceń. Zanotujmy dwa doraźne doświadczenia. Na dany sygnał należało sobie przedstawić wielobok o 431 bokach i coś o nim wypowiedzieć. Zjawił się obraz sześcioboku, którego boki zaczęły się szybko łamać i zmniejszać, zbliżając się coraz więcej do koła, tak iż wypowiedzenie brzmiało: podobny do koła. Ktoś inny zauważył w swej świadomości proces odrębny, bo pojawiła się linia łamana, lecz nie zamknięta z cyfrą 431 w środku. Otrzymaliśmy w obydwu wypadkach wyobrażenia żywe, a nie martwe, gotowe. Nie odpowiadały one — zwłaszcza w drugim wypadku — wielobokowi o 431 bokach, ale dana jednostka poprzez nieudolny i ciągle się zmieniający obraz przebija się aktem intencjonalnym do dokładnie zrozumiałego i tego samego przedmiotu.

Niektórzy ze współczesnych psychologów (K. Bühler) twierdzą, że w swych badaniach zauważyli w świadomości ludzkiej myśli czyste bez towarzyszących im wyobrażeń; św. Tomasz był innego zdania, kiedy głosił, że każda myśl opiera się o jakieś wyobrażenie. Pogląd św. Tomasza rozjaśniłby przynajmniej do pewnego stopnia dzisiejszy spór między Lindworskim a Koffką o ujmowanie stosunków, gdyż postać wyobrażeniowa także ujęcia stosunku nie wykluczy. Na razie notujemy tylko fakt olbrzymiego znaczenia ujmowania stosunków przez akty intencjonalne wyodrębnione od czuć i wyobrażeń; by się przekonać o olbrzymiej roli tych funkcji wystarczy wspomnieć, jak olbrzymią jest dziedzina stosunków logicznych i realnych,

jak ważną rolę wśród realnych odgrywają stosunki przyczynowości i celowości.

Kiedy się bada psychikę zwierząt, podkreśla się celowość ich działania wywołując przez to zdziwienie u niektórych scholastyków. A jednak Köhler doświadczalnie wskazał jak szympanś buduje sobie chwiejną wieżę ze skrzyń, by się dostać do banana zbyt wysoko zawieszzonego, wskazał, jak w braku skrzyń wbija węższą trzcinę bambusową w szerszą na to, by wydłużyć swe ramię dla zdobycia kuszącego owocu. Nieraz zjawia się tendencja pokartezjańska do ujmowania zwierzęcia jako automatu i czyha się na wypadki jego bezcelowego poczynania. Św. Tomasz byłby postąpił inaczej, byłby klasnął w dłonie na widok Köhlerowego szympanśa, bo przecież powiedział w Summie teologicznej (I. q. 96 a. 1 ad 4), że zwierzę w jakiś sposób uczestniczy w roztropności i rozumie naszym przez zdolność zacieśnionego do szczegółowej sytuacji osądu. Psychologia zwierząt musi wypracować tym dokładniej metody badań psychiki zwierzęcej, ponieważ do niej od wewnątrz dostać się nie może.

Mimo wszystko, co się o psychice zwierzęcej da powiedzieć, trzeba przyznać, że się wypowiada w zakłętym kole potrzeb biologicznych. Tu rozpoczyna się według Schelera rewolucyjna akcja człowieka. Rewolucjonistą jest przez to, że się podnosi ponad kosmos, że się wydobywa z cieśni witalnych impulsów, by cały wokoło siebie świat i całe swoje życie razem z impulsami obrać jako przedmiot swych badań. Tylko taki rewolucjonista z budzącą się siłą intelektu w sobie potrafi budować obiektywną wiedzę o bycie, o rzeczywistości, o psychice ludzkiej i zwierzęcej, oraz o ich wzajemnym do siebie stosunku, tylko on potrafi w sobie kształtować charakter moralny.